

## Czy mamy alternatywy dla IF?

Krzysztof J. Filipiak

### Invited commentary

Z uwagą zapoznałem się z tekstem prof. dra hab. med. Edwarda Towpika „IF-mania: *Journal Impact Factor* nie jest właściwym wskaźnikiem oceniania wyników badań naukowych, indywidualnych uczonych ani ośrodków badawczych” i zgadzam się z wieloma zawartymi w nim, jak i przytoczonymi opiniami.

Od dawna już *impact factor* (IF) nie jest samodzielnym wskaźnikiem oceniania wyników badań, ewaluacji indywidualnego dorobku czy porównywania ośrodków badawczych pomiędzy sobą. Nawet gdy posługujemy się nim, bo wymaga od nas tego obowiązujące prawo, np. w zakresie nadawania stopni i tytułów naukowych, sumaryczne IF podawane są zawsze łącznie z innymi parametrami bibliometrycznymi: przede wszystkim liczbą cytowań, indeksem Hirscha, liczbą prac oryginalnych, liczbą punktów w innych systemach punktacji. Jako osoba uczestnicząca aktualnie na poziomie uczelnianym w postępowaniach habilitacyjnych i profesorskich nie mam zatem problemu z interpretacją IF, gdyż zawsze patrzymy na niego przez pryzmat innych danych bibliometrycznych, dziedziny, którą prezentuje kandydat (dziedziny tzw. wysoko- vs niskoimpaktowane), a nawet wieku kandydata do stopnia czy tytułu, bo to akurat główny czynnik determinujący liczbę cytowań, jak i wartość indeksu Hirscha.

**Polska niestety znajduje się w tej grupie państw, gdzie swoisty „kult IF” narasta**, a działalność Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (MNiSzW) w ostatnich latach w zakresie wszechobecnej i postępującej „parametryzacji” wyraźnie tę sytuację pogłębiła. Tak jak jednak podkreślam, słabo ocenianą przeze mnie politykę MNiSzW w tej kwestii w ostatnich latach i jej niedopracowane akty prawne można jednak „oswoić” i „ucywilizować” na co dzień, na szczeblu jednostki naukowej.

O wiele większy problem mam z IF jako redaktor pisma naukowego, które już IF posiada. Właściciel pisma — jedno z największych towarzystw naukowych w Polsce (Polskie To-

warzystwo Kardiologiczne) — rozlicza redaktora naczelnego i kolegium przede wszystkim z wartości IF, jaką uda nam się uzyskać. Dzieje się to niestety często ze szkodą dla czytelników. Każdy z nas, redaktorów naczelnych, zna te problemy: trzeba ograniczyć „mianownik” (zmniejszać liczbę artykułów — najszybciej pozbyć się listów do redakcji, materiałów okolicznościowych, ciekawych opracowań historycznych), a i czuwając nad licznikiem, preferować prace o potencjalnie większym prawdopodobieństwie cytowania w przyszłości. Zasygnalizowano już w artykule inicjującym dyskusję nieznanym i niejasnym system nadawania IF — nie wszystkie zasady są podane do publicznej wiadomości, brak jest jakiegokolwiek audytu tych danych, jak i możliwości odwołania się od decyzji. Szczególny kłopot w estymacji IF sprawia mi co roku, jako redaktorowi naczelnemu, próba ustalenia „*citable items*”, czyli mianownika we wzorze na wyliczenie IF. Trudno więc nawet wyliczyć, jaka ostatecznie będzie wartość IF w danym roku. Nie mam niestety dobrej recepty na rozwiązanie tego problemu ...

Z coraz większym zainteresowaniem przyglądam się jednak nowszemu niż IF indeksom bibliometrycznym. Przy umiejętnej interpretacji i braku „fetyzacji” ich roli mogą one uzupełnić opis sylwetki nie tylko uczonych, ale jako sumarycznie zliczane dają również pewną wiedzę o potencjale np. całej grupy naukowców, wydziału uniwersyteckiego czy instytutu. Uważny czytelnik odnotował zapewne, że nawet w popularnych tygodnikach opinie ukazują się od niedawna („Polityka”), np. rankingi polskich szkół wyższych oparte o sumaryczny indeks Hirscha.

**Indeks Hirscha** został wprowadzony w 2005 roku przez Jorgego E. Hirscha, Argentynczyka pracującego w Uniwersytecie w San Diego w USA. Indeks Hirscha ma wykazać wartość wszystkich prac naukowych danego autora, a nie tylko każdej pojedynczej pracy, która z reguły przekłada się tylko na wartość indeksu cytowań. Jak definiuje to sam Hirsch: „*Naukowiec ma indeks h, jeżeli h jego publikacji spośród liczby*

*N ma co najmniej po h cytowań każda, a każda z pozostałych (N – h) publikacji ma nie więcej niż h cytowań*". Indeks Hirscha odzwierciedla więc zarówno liczbę publikacji, jak i przeciętną liczbę cytowań każdej publikacji. Indeks Hirscha premiuje tych, którzy publikują mniejszą liczbę dobrych prac w stosunku do tych, którzy rozpraszają wyniki swoich badań na większą liczbę publikacji w celu sztucznego zwiększenia ich liczby. Indeks Hirscha promuje też tych, których publikacje są stale i często cytowane, bo wartość indeksu h wzrasta.

W literaturze bibliometrycznej powstały też wariacje na temat indeksu Hirscha. Np. **indeks m-quotient** określa wartość indeksu Hirscha dzieloną przez liczbę lat kariery akademickiej. **Indeks G** jest kolejnym wariantem indeksu Hirscha, który uwzględnia też ewolucję cytowalności artykułów w czasie. **Indeks I-10**, wyświetlany w bazie Google-Scholar®, z kolei podaje liczbę prac danego autora, które zacytowano co najmniej 10 razy.

Zdaję sobie sprawę, jak wiele ograniczeń mają indeksy bibliometryczne, a tym bardziej faworyzowany IF. Dobrze się stało, że tak kompetentny artykuł, jaki napisał prof. Edward Towpik, odkrywa nam wszystkie niedostatki tego indeksu bibliometrycznego. Pozostają jednak pesymistą co do pozbycia się indeksów bibliometrycznych w przyszłości. Musimy mieć jakieś wystandaryzowane miary oceny dorobku naukowego, chociaż zawsze trzeba do nich podchodzić z dużym dystansem, jak i nigdy nie faworyzować jednego czy dwóch z nich. Najlepiej opisywać dorobek naukowy osób czy instytucji wieloma równoległymi parametrami, a czasopisma naukowe powoli uwalniać z okowów IF.

**Prof. dr hab. med. Krzysztof J. Filipiak**

*I Katedra i Klinika Kardiologii, Warszawski Uniwersytet Medyczny  
Prodziekan ds. Nauki i Wydziału Lekarskiego WUM (2012–)  
Redaktor Naczelny „Kardiologii Polskiej” (IF = 0,539)  
e-mail: krzysztof.filipiak@wum.edu.pl*